

Jarosław Jakubowski: Tuląc się do istnienia. O poezji Jana Sochonia

Uznałem zatem, że na użytek pracy nad wyborem wierszy Jana Sochonia, będę go czytał przede wszystkim jako artystę, pisarza, poetę. Poetę, dla którego kapłaństwo jest bardzo istotnym, ale przecież nie jedynym składnikiem konstytutywnym. Jan Sochoń jest w swoich wierszach wierny osobistemu doświadczeniu, które w jego wierszach wybija się na plan pierwszy, tworząc tkankę rozmyślań o charakterze filozoficzno-teologicznym – pisze Jarosław Jakubowski w posłowie do zbioru „Modlitwa do ciszy”.

Wystan Hugh Auden w eseju pt. „Poeta a społeczeństwo” wskazał cztery przyczyny, dla których nowoczesny pogląd na świat utrudnia realizację powołania artystycznego. Wymieńmy je w skrócie: 1. Utrata wiary w trwałość świata fizycznego; 2. Utrata wiary w znaczenie i realność zjawisk zmysłowych; 3. Utrata wiary w to, że istnieje jakaś norma natury ludzkiej, która zawsze będzie potrzebowała takiego samego, stworzonego przez człowieka modelu życia; 4. Zniknięcie Domeny Publicznej jako sfery, w której jednostka mogła dokonywać znakomitych czynów.

Mimo że od napisania tego eseju minęło już kilka dekad, rozpoznania angielskiego poety wydają się nadal aktualne. Zwróćmy uwagę, że aż w trzech z czterech punktów pojawia się „utrata wiary”, w ostatnim mamy zaś „zniknięcie” „Utrata” i „zniknięcie” są bardzo bliskie

znaczeniowo. To co znika, jest stracone dla kogoś, kto dotąd tym dysponował lub to obserwował. Tadeusz Różewicz dodał do tego katalogu „wygaśnięcie”. Przywołajmy początek znanego wiersza: „Wygaśnięcie Absolutu niszczy/sferę jego przejawiania się”. Utrata, zniknięcie, wygaśnięcie – trzy pokrewne pojęcia określające tak naprawdę jedno: stan opuszczenia, osamotnienia.

Tak zarysowawszy sytuację, w której przychodzi tworzyć współczesnemu poecie, warto zadać pytanie o strategię „realizacji powołania artystycznego” przez księdza Jana Sochonia. Najpierw ważne zastrzeżenie. Mam wątpliwości wobec dodawania „ksiądz” przed imieniem i nazwiskiem poety, ponieważ w jakiejś mierze zniekształca to odbiór danej twórczości. Od poetów powinno oczekiwać się przede wszystkim dobrych, godnych zapamiętania wierszy, niezależnie od profesji przez nich wykonywanej. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że kapłaństwo ma dokładnie tyle wspólnego z „profesją”, co sama poezja. W obu przypadkach wypada raczej mówić o powołaniu, lecz przecież wszyscy zdajemy sobie sprawę, że od tego, „co wypada” do tego, „jak jest” droga niekiedy daleka. Bycie duchownym, dodajmy duchownym katolickim, w katolickim kraju, jakim wciąż określana jest Polska, nachalnie narzuca jednak konkretne oczekiwania wobec księdza-poety, czy raczej w tym przypadku – poety-księdza. Publiczność wyobraża sobie, że kapłan piszący wiersze będzie odpowiadał pewnemu archetypowi, który *de facto* jest zlepkiem stereotypów. Już samo pojęcie „poezji kapłańskiej” ukute przez krytykę dla nazwania tego specyficznego polskiego zjawiska, wydaje się podejrzane. Owszem, jeśli przyjąć za wyznacznik fakt, kim są poeci ją tworzący, można na takie *dictum* przystać. Jednak w niczym nie przybliżyła nas to do właściwego odczytania samych poetów. A ci właśnie tego się domagają.

Uznałem zatem, że na użytek pracy nad wyborem wierszy Jana Sochonia, będę go czytał przede wszystkim jako artystę, pisarza, poetę. Poetę, dla którego kapłaństwo jest bardzo istotnym, ale przecież nie jedynym składnikiem konstytutywnym. Jan Sochoń jest w swoich wierszach wierny osobistemu doświadczeniu, które w jego wierszach wybija się na plan pierwszy, tworząc tkanę rozmyślań o charakterze filozoficzno-teologicznym. Przy czym (jaka ulga!) w żadnym wypadku nie można nazwać go poetą filozofem czy poetą teologiem.

*Uznałem, że na użytek pracy
nad wyborem wierszy Jana
Sochonia, będę go czytał
przede wszystkim jako artystę,
pisarza, poetę, dla którego
kapłaństwo jest bardzo
istotnym, ale przecież nie
jedynym składnikiem
konstytutywnym*

Częstym motywem w tej twórczości jest stanięcie przed lustrem i spojrzenie na siebie. To lustro może być dosłowne, ale może być też innym człowiekiem czy naturą. Aby napisać uczciwy wiersz, należy pokonać pierwszą przeszkodę – wstyd,

że jest się ułomnym w swoim postrzeganiu. Ale bez tego wstydu, bez tkliwości, czułości, także wobec samego siebie, nie ma poezji – zdaje się nam mówić Jan Sochoń. „Trzeba się wstydzic wielu rzeczy/[...] porzucić wszystko, co nieznośnie/każe nam tańczyć i przeklinać” – czytamy w wierszu „Wstyd” z wyboru „Obrót koła”. „Musi boleć/to, czego pragnę” – dopowiada utwór „Istnienie”. Czułość jest rodzajem nagości i naraża na cierpienie. Mimo to poeta przedkłada egzystencję świadomą,

trzeźwą, wyczuloną na szczegóły, czerpiącą z tego, co jest – nad egzystencję nieustannie uciekającą przed cierpieniem w sztuczną rzeczywistość, w ów taniec i przekleństwo.

Podmiot tych wierszy ma poczucie oddalenia od świata. Kojarzy on mu się raczej ze światłami miasta niż światłem słonecznym. Słysząc niekiedy ton skargi w Sochoniowych strofach: „Świat nie chce/o mnie słyszeć” – ale jest to skarga człowieka pogodzonego z takim stanem rzeczy, akceptującego fakt, że on i świat nigdy nie będą do siebie przystawać. Cóż pozostaje? O, bardzo, bardzo wiele! Sochoń nie jest piewą samotności, napędza go pasja życia w jego bogactwie i biedzie. „W życiu nie trzeba niczego wymyślać: wyobraźnia jest przydatna tylko/w chwilach bezradności” – ten postulat z wiersza „Wystarczy” brzmi cokolwiek podejrzanie w kontekście wszechobecnej ucieczki z życia, która współcześnie stała się bez mała stylem... życia. Poeta akceptuje to, kim i gdzie jest, a swoje wiersze wywodzi ze zwykłej-niezwykłej codzienności. To wcale nie takie dziś popularne – akceptować to, co jest. Akceptować, czyli przyjąć za swoje. Takie „przytulanie” rzeczywistości to charakterystyczny dla tej poezji gest. Idzie za tym cielesność, zmysłowość, idzie za tym skrupulatność w nazywaniu rzeczy i pojęć, swoista uważność istnienia. Sochoń ufa swojemu postrzeganiu, czuje się bezpieczny we własnym jestestwie. „Mój umysł chroni najsłabsze miejsca/życia” – tak w wierszu „Miejsca” daje wyraz tej ufności. Miejsca najsłabsze, a więc te, w których życie jest szczególnie kruche, narażone na brak wiary, nadziei i miłości, na śmierć. Jej samej poeta się nie obawia, przeciwnie – „ucieka w jej stronę”, bo wierzy w zmartwychwstanie ciała. Boi się jedynie fascynacji śmiercią.

Sochoń wnikliwie odnotowuje wszelkie stany, które przynosi codzienność. Większość jego utworów, jeśli nie wszystkie, w mniejszym lub większym stopniu odnoszą się do jego osobistego postrzegania Boga i prawd wiary. Nie są to jednak poetyckie kazania, ale intymne zapiski, czynione dla lepszego rozpoznania siebie w świecie. Nazwałbym je bieżącymi podsumowaniami. Poeta nie wybiera tematów, jak to w przypadku żywego usposobienia, inspiracje pojawiają się właściwie nieustannie. Wszystko może być kanwą wiersza: samotna Wigilia, poranek przy lustrze, bezsenna noc, chwila zachwyty naturą, zmęczenie, z wszystkiego twórca czyni użytek. Zdaje relacje z poczucia mocy i poczucia słabości, za każdym razem pokładając ogromną ufność we wszechogarniającą Bożą miłość.

Sochoń wnikliwie odnotowuje wszelkie stany, które przynosi codzienność. Większość jego utworów w mniejszym lub większym stopniu odnoszą się do jego osobistego postrzegania Boga i prawd wiary

Czytam Jana Sochonia jako poetę, ale przecież nie mogę być czytelnikiem uczciwym udając, że nie mam do czynienia z katolickim księdzem. On nam tej perspektywy nie narzuca, kapłaństwo

jest bowiem zwyczajną – niezwykłą treścią jego życia, a więc również jego twórczości. Niekiedy jednak obserwujemy u poety wewnętrzne napięcia pomiędzy tymi dwoma żywiołami. „Są sprawy ważniejsze/od poezji: żywot dobry i prosty,/byśmy mogli przyjąć Jezusa,/od kiedy powiła Go Maryja,/dla nas i całego świata” – pisze w

wierszu „Powrót z wykładu o Miłoszu”. Nie zapominając, że pisze to poeta (bo w końcu pisze wiersz) czujemy jednocześnie, że poeta ustępuje miejsca księdzu. Nie szukajmy u Sochonia dramatycznych, a przez to atrakcyjnych marketingowo opisów niewiary, beznadziei i niemiłości. Nie szukajmy nie dlatego, że tego tu nie ma, tylko dlatego, że poeta pisze o tym wszystkim z pozycji życzliwego i zatroskanego obserwatora, z pozycji człowieka modlącego się za siebie i za innych ludzi. W tym – podstawowym – sensie można powiedzieć, że jest to poezja pisana na klęczkach. Już samo to określenie nabrało współcześnie pejoratywnego zabarwienia. Człowiek współczesny w klękaniu widzi symbol poniżenia, a przecież nie o poniżenie tu chodzi, tylko o akt pokory, ufności, zawierzenia. Wszystkie te pojęcia zostały w jakiś sposób skompromitowane, poddane obróbce w poprawnościowej maszynie.

Czytam księdza Sochonia w szczególnym czasie – doniesień medialnych o kryzysie Kościoła, który jest faktem, ataków na kapłanów i ludzi wierzących. Te wiersze są odtrutką na smutek i lęk. Poeta prowadzi nieustanny dialog z Bogiem i ze sobą. Rozważa tajemnice miłości. Stąd nie powinny zaskakiwać wyznania w rodzaju: „Cieszę się swoim ciałem”, „biorę siebie samego/w objęcia”. Zostało przecież zapisane w Księdze: kochaj bliźniego jak siebie samego. Poeta pisze zatem wielki hymn o miłości, zaczynając od siebie. Pojawiający się w szeregu utworów motyw nagości wskazuje na chęć огоłocenia się z wszystkich kostiumów i masek, które nakłada na nas świat. Autor sięga możliwie najgłębiej do pokładów swojej pamięci, przywołuje dzieciństwo w podlaskim Wasilkowie i charakterystyczne dla tego okresu momenty inicjacyjne. Bardzo intymny wiersz „Popiół” przynosi taki przejmujący fragment: „Pewnego dnia położyłem się/ na rozgrzanej słońcem ziemi./Moje ciało paliło się od środka./Nikt tego nie widział,/bo nie widzi się ciszy wzrostu”. To swoiste zaślubiny z

ziemią, z ciemnymi siłami natury, które zawsze już będą zakłócać pełnię spotkania z Bogiem. Ale z drugiej strony - zawsze będą przyciągać do tego, co ziemskie, doczesne, cielesne, jednym słowem – ludzkie.

Chrześcijański humanizm Sochonia stawia w centrum człowieka jako tajemnicę, bo „nawet Bóg/nie zauważył, jaki naprawdę jestem”. Zaskakujące? Nie, ponieważ Bóg u Sochonia jest Absolutem przepełnionym miłością do swojego stworzenia, a miłość jak wiadomo „nie szuka swego”. Zaryzykować można stwierdzenie, że cała twórczość poetycka autora „Strzałki czasu” jest rozważaniem „Hymnu o miłości” Pawła z Tarsu. Wiara pozbawiona pierwiastka miłości jest pusta, niechrześcijańska – zdaje się przekonywać ksiądz Jan. Stąd miłosne wyznania czynione matce i ojcu, bratu, braciom w kapłaństwie, stworzeniom natury, wreszcie samemu sobie. Miłość Boża obejmuje wszystko, a choć ta ludzka, ułonna i często samolubna, nigdy do tej idealnej nie dosięga, to jednak wobec nieczułości świata tylko ona nam zostaje. Poeta z zadziwieniem przyjmuje nadejście kolejnego dnia, a wspominając tu i ówdzie o słabościach ciała, ma świadomość, jak kruche jest jego, nasze istnienie.

Zgodność z dogmatami, wierność Księdze nie stanowią dla Sochonia wędzidła, nie krępują swobody jego poetyckich ekspedycji. Przeciwnie, dodają im energii, światła. Fascynującym przykładem jest wiersz „Litania ze św. Augustynem”, w którym poeta, powtarzając słynną frazę świętego z Hippony, rozszerza pragnienie ukojenia w Bogu na cały świat. Zakończenie wiersza zaskakuje, bo oto sam Stwórca jest „niespokojny,/dopóki żyjemy!” Człowiek, choć naznaczony grzechem pierwotnym, jest istotą wolną, swobodnie rozporządzającą swoim

życiem. Dopiero jego kres przynosi ostateczny bilans. Z drugiej strony - u Sochońa mamy Boga uczłowieczonego, posiadającego niektóre ludzkie cechy i uczucia, takie jak wspomniane niepokój.

(...)

Jan Sochoń po swojemu wadzi się ze światem i z innymi poetami. Charakterystyczny jest wiersz „Półmrok” poświęcony pamięci Tadeusza Różewicza. Autor „Płaskorzeźby”, jak wiemy, nie pozostawał obojętny na sprawy wiary, choć pisał raczej o braku, głodzie Boga niż Jego obecności. Wyraźnie polemizując z Różewiczowską metafizyką Sochoń pisze o Bogu, „który myśli o mnie”, a więc Bogu nieustannie obecnym i czułym. Który jednak – i tu jakby ukłon w stronę Różewicza – „stoi w półmroku”, czyli nie jest do końca widoczny, odkryty. Poezję autora „Strzałki czasu” przyrównałbym do rzeki, której bieg bywa już to spokojny i rozlewny, już to wartki i spieniony, eksplozje radości idą w niej w parze z zapadaniem się w siebie, w ciszę, samotność. Jest to jednak wciąż ta sama rzeka, mająca źródło w chrześcijańskiej antropologii i płynąca zgodnie z jej porządkiem. Różnorodność tej propozycji sprawia jednak, że staje się interesująca dla szerokiego spektrum odbiorców, i tych związanych z Kościołem, i tych pozostałych. Sochoń jest poetą nieustannego nasłuchu, stąd w jego twórczości raz po raz odzywa się temperament polemisty. Bardzo dobrym przykładem może być wiersz „Niebo”, lakoniczny w formie, a jednocześnie bardzo ekspresyjny za sprawą zaskakującego, kontrastującego z pozostałą, quasi-publicystyczną częścią tekstu. Poeta porzuca w nim perspektywę jednostkową na rzecz zbiorowej, mówiąc o społeczności księży. Z nutką satyry przytacza stawiane im zarzuty („nie potrafią, lub nie chcą,/udźwignąć cudu demokracji”) po to, by w ostatnich dwóch

wersach całkowicie zmienić ogląd: „Ich oczy są szare,/jak niebo nad Golgotą”. Te szare oczy oznaczają mogą znużenie, ale również trwanie – przy krzyżu.

Rozrzucone tu i ówdzie komentarze odnoszące się do rzeczywistości społecznej składają się na dziennik katastrofy, jaka dotyka świat wartości. Ksiądz Sochoń wie, co dzisiaj „modne”, nie jest pustelnikiem zapatrzonym w niebo. Żyje tu i teraz, oddycha tym samym powietrzem, co wyznawcy „postępu”. Kryzys człowieka odczuwa jednak wyjątkowo dojmująco, ponieważ ma poczucie współuczestniczenia w grzechu, dlatego niekiedy „behradnie rozkłada ręce” (wiersz „Matka Gromniczna”). Czuje też brzemień odpowiedzialności, która wynika z zaufania, jaką obdarzają go wierni, choćby ten dziewięcioletni chłopiec z utworu „Niedzielna spowiedź”, który przychodzi do konfesjonału, „żeby poznać prawdę”, przekonany, że „ksiądz ją zna, na pewno zna”. Podmiot pozostawia te słowa bez odpowiedzi i jakiegokolwiek komentarza. Mamy czysty zapis zdarzenia, tym celniej trafiający w serce.

*Nie ma tu prostego
księżowskiego pocieszenia,
jest gest rozumiejącej miłości.
Ksiądz Sochoń wie, co dzisiaj
„modne”, nie jest
pustelnikiem zapatrzonym w
niebo*

Poeta śmiało
wchodzi w interakcję
z zeświecczonym
światem. Dialoguje z
ludźmi
reprezentującymi
odmienną optykę, w
wierszu „Grzechy”
odpowiada znanej
rockmance Patti

Smith na jej wypowiedź, że Jezus nie umarł za jej grzechy. „Nie bądź

zbyt pewna/samej siebie, Patti, //nie bądź przesadnie wolna”. Nie ma tu misjonarskiego zapału, jest spokojny namysł i troska o drugiego człowieka. Sochoń lubi głęboko drążyć problem, lubi kiedy jest trudno. Bezbłędnie wyłapuje egzystencjalne dychotomie: „Zostaliśmy stworzeni/by być razem. //Ale jesteśmy skazani/na samych siebie” (wiersz „Skrzydła”) i znajduje dla nich odpowiedź w postaci obecności „Boga, którego nie widać”. Niekiedy jednak pytania pozostają w zawieszeniu, bo poeta nie szuka łatwych rozwiązań, daje nam (i sobie) interpretacyjną wolność. Wyrazem pewnej „zasady nieoznaczoności” cechującej tę poezję jest operowanie paradoksem i oksymoronem, a jednocześnie umiejętność układania pojemnych formuł dla nazwania fenomenu przemijalnej codzienności, takich jak „miłosne nic” z wiersza „Nic”.

Jeśli można mówić o skuteczności retorycznej tej strategii, to wynika ona z przekonania poety, że warto zaufać istnieniu. Uparte powtarzanie: „jestem”, „jestem”, „jestem”, napomnienie: „muszę być” z wiersza „Pion” pokazuje to dobitnie. A zatem – co jest? Jest nade wszystko miłość Boga do ludzi, uobecniona w Jego Synu. Ta miłość „istnieje na pewno, na pewno nas zbawi” (wiersz „Piosenka na święta”). Dwukrotne „na pewno” jest rodzajem zaklęcia, wypowiedzanego na przekór niepewności „ludzi skulonych”, gdy „śpiewają bez przekonania”.

Poeta, który jest filozofem, nie może uciec od tropienia swego rodzaju linii demarkacyjnych albo inaczej mówiąc napięć wypełniających naszą rzeczywistość. Dwoistość natury człowieka, rozpiętego pomiędzy cielesnością a duchowością jest tu podkreślona szczególnie. Ciemność w człowieku, symbolizowana przez las z wiersza „Życzenia”, przeciwstawiana jest pragnieniu jasności/pewności. Da się jednak

*Dwoistość natury człowieka,
rozpiętego pomiędzy
cielesnością a duchowością
jest tu podkreślona
szczególnie*

pogodzić te
sprzeczności, zdaje
się przekonywać
poeta. Nieodzownym
narzędziem jest
język, mowa, służąca
dialogowi i
zrozumieniu. „Życie
jest ze słyszenia” -

czytamy w utworze „Ze słyszenia”. W tym sformułowaniu znowu pojawia się dwuznaczność, bo „ze słyszenia” oznaczać może pobieżność, naskórkowość, ale zarazem - może określać uwagę, nasłuchiwanie. Ma Sochoń dar tworzenia aforyzmów, w których zręcznie przemyca myśl filozoficzną ubraną często w formę paradoksu, zaskakującej przerzutni. Przykład? „Bóg, // którego nie ma / najmocniej, najtrudniej”.

(...)

Esencją chrześcijańskiej ontologii prezentowanej przez poetę może być utwór „Do Czesława Miłosza”, który wyraża fascynację, ale i wątpliwości związane z twórczością autora „Traktatu teologicznego”. Poetycki dar, owa „Boża ręka” każe wierzyć w niekończącą się doczesność, „życie samo w sobie”, a przecież chrześcijanin wie (wierzy), że cykliczność ma swój kres, po którym „kolejny dzień już nie nastąpi”. Sochoniowe „nie lękaj się” można przeczytać również jako „zaufaj”. Nie ma tu prostego księżowskiego pocieszenia, jest gest rozumiejącej miłości. Rację miał ks. Janusz St. Pasierb, który pisał, że „jej doświadczenie [miłości – dopisek mój] przenika wiersze Sochonia, a

jest to doświadczenie i w tym znaczeniu, w jakim mówimy, że Bóg kogoś doświadczył”. Kochaj teraz, nie czekaj na koniec świata, zdaje się powtarzać poeta.

Dokonując niniejszego wyboru, kierowałem się intuicją estetyczną, co oczywiste, ale moim celem było także pokazanie w możliwie najpełniejszym wymiarze samego poety, tego kim jest, jak przejawia się jego stosunek do świata. Wiersze Jana Sochonia w znakomity sposób to zadanie ułatwiają, ponieważ mamy do czynienia z poezją-świadectwem całej złożoności i bogactwa życia w wierze, z całą gamą odczuć – od tych wzniośle epifanicznych aż po skrajnie pesymistyczne. Wyrazem tej różnorodności są formy stosowane przez poetę: wyznanie, modlitwa, minitraktat teologiczny, dziennik intymny, list, a nawet mistyczny erotyk. Sochoń lubi powtórzenia, inkantacje czy wręcz litanie, często nie rozdziela siebie od bohatera swych wierszy, ale chętnie też pisze w drugiej osobie. Przygląda się równie uważnie własnej twarzy, co twarzom innych. Konsekwencja, z jaką niesie przesłanie miłości, momentami wręcz zawstydzają, zwłaszcza czytelnika obeznanego ze współczesnymi taktykami poetyckimi. Tym bardziej jaskrawy na tym tle wydaje się katastroficzny odcień niektórych utworów, jak np. wiersz „Tak łatwo”, w którym mowa o „sile, która objęła cały świat” i której poeta „musi sprostać”, ponieważ jest to warunek jego dalszego istnienia, „bo inaczej nie będzie//mnie [...] nie będzie, już na zawsze”.

Ta siła odziera życie ze sfery *sacrum*, kruszy międzyludzkie więzi, potęguje samotność. „Biedny poeta” patrzący na ten kulturowy kataklizm postanawia stawić mu czoła swoją delikatną, intelektualną, a zarazem liryczną twórczością. Schronienie i ratunek znajduje w stworzeniach natury, z zapalem notując jej fenomeny, które „przekraczają granice”. Nie wstydzi się przy tym powiedzieć „nie wiem”

*„Biedny poeta” patrzący na
ten kulturowy kataklizm
postanawia stawić mu czoła
swoją delikatną, intelektualną,
a zarazem liryczną
twórczością*

w obliczu
najważniejszych
dogmatów. W tym
„nie wiem”,
opatrzonym nawet
wykrzyknikiem,
widziałbym jednak
nie słabość, ale
raczej pokorę wiary.
Postawa otwarta,

którą prezentuje poeta, oznacza wyczerlenie i na światło, i na ciemność. Zwrócił na to uwagę Stefan Morawski, który pisał: „Jesteśmy w świecie zadomowieni i jednocześnie obcy; pewni swego człowieczeństwa i jego powinności, to znów nieporadni, skuleni w strachu, otwarci na tajemnice, w których wyłania się prawda, i zarazem ślepi, zaplątani w zasłonach, przez które trzeba się przedzierać. Wewnątrz skłóconego z sobą świata, obejmującego i nas samych, płonie wszelako boskość, której epifanią jest miłość. Jan Sochoń tłumaczy sens umiłowania – daru w Bogu zakorzenionego, które wszystko rozświetla. Jest ono tyleż samo proste, co trudne. Boskość bowiem jest tak samo dana, jak i zadana, wszechobecna, jak i nieobecna”.

Na mapie poezji polskiej twórczość Jana Sochonia jawi się jako byt wyrazisty i osobny. Cechą każdej dobrej poezji jest umiejętność kreacji świata, który wydaje się nam bliski, a jednocześnie jest oryginalny, niepowtarzalny, samoswój. Autor „Goryczy” nie przestaje zadziwiać, jak sam to nazywa, poetycką zuchwałością. Wspomniany tom jest cyklem wierszy, których pierwszym czytelnikiem ma być sam Pan Jezus. Wskazuje to na zażyłość relacji kapłana-poety z Bogiem, któremu zawiera najintymniejsze tajemnice. Pozwala nam wejść w tę sferę z całym naszym bieżącym „hałasem i krzykiem” Zaprasza tyleż do

lektury, co do medytacji, wyciszenia. Ot, choćby nad tym króciutkim wierszem „Praca”: „Jezu, ja – chłopiec; ja – mężczyzna;/ja – ksiądz, a w środku niewidzialna/praca całego świata, bym ocalał”. W tym niepozornym tekście zawiera się zasada Sochoniowej poezji. Świat jest dobry, pozwólmy mu na tę dobroć. Niech się wypełni.

W.H. Auden w swoim znakomitym eseju podaje program wymarzonej przez niego Szkoły Poetów:

- 1) Poza językiem angielskim i co najmniej jednym z języków dawnych, prawdopodobnie greką i hebrajskim, obowiązywałaby nauka dwu języków nowoczesnych.
- 2) W językach tych studenci musieliby wyuczać się na pamięć tysięcy strofek wierszy.
- 3) Biblioteka Szkoły nie zawierałaby żadnych książek z dziedziny krytyki literackiej; jedynym wymaganym ćwiczeniem z zakresu krytyki byłoby pisanie parodii.
- 4) Studenci uczęszczaliby na kursy prozodii, retoryki i filologii porównawczej, prócz tego każdy musiałby wybrać sobie trzy spośród następujących przedmiotów: matematyka, historia naturalna, geologia, meteorologia, archeologia, mitologia, liturgia, gotowanie.

5) Każdy student byłby obowiązany opiekować się jakimś zwierzęciem domowym i uprawiać działkę ogrodową”.

Myśląc o poezji Jana Sochonia przeczuwam, że najbliższy byłby mu punkt ostatni, niewykluczone, że uzupełniony o zajęcia z uprawiania ciszy. W sobie.

Jarosław Jakubowski

Fragment posłowania do zbioru wierszy „Modlitwa do ciszy” Jana Sochonia, udostępniony za uprzejmą zgodą wydawcy.